

Temida w stajni Augiasza - ANDRZEJ KOJDER

Pilną potrzebą są radykalne zmiany w całym systemie prawnym. Środowisko prawnicze nie wykazywało, jak dotąd, zdecydowanej woli, aby je podjąć

W ostatnich tygodniach często się słyszy, że prawnicy krytykują zamiary i poczynania rządu wobec wymiaru sprawiedliwości. Ogłaszane są apele i uchwały, w których różne prawnicze gremia wyrażają zaniepokojenie formą i treścią projektowanych zmian w prawie. Przedstawiciele Temidy mają wątpliwości, czy wprowadzenie tzw. 24-godzinnych sądów nie będzie naruszać podstawowych zasad sprawiedliwości i nie spowoduje jeszcze większego przepełnienia więzień. Wyrażają obawy, czy wprowadzenie kar weekendowych i nadzoru elektronicznego nad skazanymi nie jest odejściem od zasad resocjalizacji. Skarżą się też, że minister sprawiedliwości sugeruje prokuratorom, jakich kar powinni żądać, a sędziom, jakie wyroki powinni wydawać.

Niewątpliwie wszystkie te protesty, apele i sprzeciwy, a także atmosfera hysterii, jaka towarzyszy zapowiadanim zmianom w prawie, nie służy - jak to niedawno powiedział na łamach "Rzeczpospolitej" nowy przewodniczący Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego prof. Andrzej Siemaszko - sprawie i merytorycznej pracy. A jej podjęcie jest pilną koniecznością.

SYMETRIA INTERESÓW WŁADZY I SPOŁECZEŃSTWA

Oczywiście, rację mają ci, którzy oznajmniają, że w dzisiejszej Polsce władze polityczne (a także samorządowe) traktują prawo instrumentalnie. Ale z tego twierdzenia nie wynika, że władza polityczna, skoro w jej kompetencji pozostaje tworzenie prawa, nie powinna starać się naprawić błędów swych poprzedników, w popełnianiu których prawnicy też mają niemały udział.

Opinii, że prawo, które tworzy władza polityczna, ma charakter instrumentalny, nie należy traktować jako epitetu, lecz jako stwierdzenie faktu. Wiadomo bowiem, że każda władza, również wyłoniona w najbardziej demokratycznych wyborach, w pierwszej kolejności chroni własne interesy, następnie grup najlepiej usytuowanych, bo tylko one są w stanie zapewnić piastunom władzy stosowne profity i gratyfikacje. Na tym m.in. polega klasowa funkcja obowiązującego prawa. Stopień realizacji tej funkcji jest historycznie i ustrojowo zmienny. W reżimach absolutnych, autorytarnych, dyktatorskich i totalitarnych prawo we wszystkich jego aspektach - tworzenia, obowiązywania i stosowania - jest prawem klasowym. Natomiast w ustrojach demokratycznych klasowość prawa jest wydatnie ograniczona formalnymi procedurami i redukcją uznaniowości, co uniemożliwia jednej opcji politycznej czy koalicji partyjnej zawładnięcie całym prawem i sprawowanie arbitralnej kontroli nad sądownictwem, prokuraturą, adwokaturą, więziennictwem itd.

Prawdziwość "żelaznego prawa oligarchii", które sto lat temu sformułował Robert Michels, potwierdza dawniejsza i współczesna historia. Dowodzi ona, że prawo stanowione było, jest i zapewne długo jeszcze pozostanie narzędziem sprawowania władzy oraz organizowania struktur państwa i rozdzielania różnorodnych dóbr. Rzecz więc w tym, aby między interesami władzy, w rękach której znajdują się strategiczne decyzje prawne (nie łudźmy się, że jest inaczej!), a interesem publicznym, społecznym istniała symetria, by koszty i profity obu stron nawzajem się równoważyły.

Zasadniczym problemem Rzeczypospolitej nie jest przeto instrumentalne posługiwanie się prawem przez kolejne rządy i parlamenty, lecz nadmierne nasilenie się owego instrumentalizmu. Jest on tak znaczny, bo politycy wykazują coraz mniejszą zdolność do myślenia o prawie i państwie w kategoriach dobra wspólnego, interesu publicznego i przyszłości państwa.

GLEBOKI IMPAS PRAWA

Jest to zjawisko ze wszech miar niepokojące i szkodliwe. Władza zajęta wewnętrznymi rozgrywkami i urządzaniem się nie dostrzega (albo nie chce dostrzec), że jednym z najdotkliwszych polskich problemów

jest destrukcja prawa, systemowe błędy w jego tworzeniu i stosowaniu. Świat prawniczy nie wykazuje skłonności, by głośno o tych sprawach mówić. Odnosi się wrażenie, że obie strony od wielu lat solidarnie tolerują istniejący stan rzeczy.

A przecież polskie sądownictwo, pomimo drobnych działań naprawczych, nadal jest w stanie zapaści. Zaległości w rozpoznawaniu spraw sięgają od półtora do dwóch milionów. W niektórych sądach dopiero po dwóch latach od złożenia pozwu dochodzi do pierwszej rozprawy. Zdarza się, że ten czy ów sędzia przychodzi na rozprawę pijany, powoduje wypadek drogowy, arogancko traktuje strony albo pozostaje w zażyłych stosunkach ze światem przestępczym. I co? I nic, część takich i podobnych spraw pozostaje bez konsekwencji, bo koledzy z komisji dyscyplinarnej (jeśli sprawa tam w ogóle trafia) są nadzwyczaj wyrozumiali dla ludzkich słabości.

Na podobną, krytyczną ocenę zasługuje też prokuratura. Nie potrafiła ona ustalić i postawić w stan oskarżenia sprawców najgłośniejszych afer. Wielokrotnie wykazywała się też krańcową opieszałością i brakiem koncepcji, jak prowadzić dochodzenie, zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy powiązań świata polityki z wielkim biznesem.

Inne, wielokrotnie opisywane, zjawisko świadczące o tym, że prawo w Polsce znajduje się w głębokim impasie, to nadmiar stanowionych ustaw i ich bezustanne poprawianie. Świadczy to o złej jakości stanowionego prawa i chybionych rozwiązaniach legislacyjnych. Inne objawy dysfunkcyjności to nadmierne skomplikowanie procedur prawnych, wzrost przestępczości i od lat niskie wskaźniki jej wykrywalności. Do tego ciemnego obrazu należy dodać niedostępność jakichkolwiek form pomocy prawnej dla ludzi ubogich i z terenów odległych od większych miast oraz degradację społecznego autorytetu prawa i jego organów. W sondażach prestiżu zawodów profesje prawnicze lokują się na ostatnich miejscach, daleko za zawodem sprzątaczk i robotnika wykwalifikowanego.

POLITYCY I PRAWNICZE LOBBY

Głęboki kryzys, w jakim znajduje się polskie prawo, hamuje rozwój gospodarczy, wywołuje chaos w administracji i powoduje utrwalanie się nihilizmu prawnego w społeczeństwie. Pilną więc potrzebą są radykalne zmiany w całym systemie prawnym. Środowisko prawnicze nie wykazywało, jak dotąd, zdecydowanej woli, aby je podjąć. Nie występowało też z reformatorskimi inicjatywami. Zawsze natomiast było skłonne obarczać winą polityków za wszelką niesprawność w działaniu organów prawnych, a w ich instrumentalnym nastawieniu do prawa doszukiwało się wszelkiego zła. Taka postawa ujawniła się zwłaszcza w ostatnich tygodniach, kiedy minister sprawiedliwości zapowiedział podjęcie wielu działań naprawczych. Można wprawdzie mieć zastrzeżenia do sposobu ich przedstawienia i zapowiadanych metod realizacji, ale nie wolno negować ich potrzeby.

Sprawnie działające prawo jest potrzebne zarówno władzy politycznej, prawnikom, jak i społeczeństwu. Prawo niesprawne, ociążałe, pozbawione społecznego prestiżu jest balastem dla wszystkich. Kiedy część dysponentów władzy zdaje się to rozumieć, wtedy napotyka opór ze strony przedstawicieli Temidy. Wielu z nich traktuje reformatorskie projekty jak zamach na korporacyjną autonomię i profesjonalną niezawisłość.

Najwyższy czas, by obie strony - politycy i prawnicze lobby - bez urazów, niechęci i podejrzeń zaczęły poszukiwać wspólnie skutecznego remedium na schorzenia polskiego wymiaru sprawiedliwości.

ANDRZEJ KOJDER

Autor jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, kierownikiem Katedry Socjologii Prawa